GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 179.

Dnia 20go Czerwca 1868.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

KSIĄDZ MIKOSZEWSKI.

W numerze *Głosu Wolnego* z dnia 10 maja b. r. zamieściliśmy "Sprawozdanie z funduszów zebranych przez księdza Mikoszewskiego w czasie jego podróży (od początku 1865 do końca 1867) po południowéj Europie i południowéj Ameryce," które wielkie zdziwienie w publiczności emigracyjnéj wywołało. Jak to, mówiono powszechnie, ksiądz Mikoszewski, bez żadnego upoważnienia, sam, z własnéj woli, przez trzy lata odbywał żebracze kwesty po świecie, w imieniu i dla Polski, w imieniu i dla emigracyi, i dziś, jakby na urąganie się z opinii publicznéj, ogłasza jakieś fantastyczne "sprawozdanie z funduszów," w którém *dochody* tak są dowcipnie przedstawione, że najzręczniejszy rachmistrz dowiedzieć się nie może wiele ksiądz Mikoszewski zebrał, a w którém rubryka *rozchodów* wcale nie istnieje. Ksiądz Mikoszewski dopiero "w danym czasie" obiecuje "szczegółowe sprawozdanie z użycia funduszów," to jest zapewne wtenczas, kiedy albo wszystko roztrwoni, albo rozda według swego kaprysu, albo w znacznéj części użyje na potrzeby, do których przyznać się publicznie nie będzie można. Do prawdy, trzeba mieć albo dużo zuchwałości albo bardzo nizkie wyobrażenie o Emigracyi, ażeby jéj takie "sprawozdanie" w oczy rzucić.

Ksiądz Mikoszewski powinien wiedzieć, jako Polak, jako emigrant, a szczególniéj jako ksiądz polski, że pomiędzy wszystkiemi sprawami ludzkiemi, najdrażliwsze są sprawy pieniężne, gdyż najłatwiéj uczciwość człowieka nadwerężyć mogą; że nadużycia pieniężne, zwłaszcza te które się odnoszą do funduszów będących własnością publiczną, narodową, i to narodu w niewoli, nie mającego siły ścigania przestępców, pokrywają ich sprawców najwyższą hańbą; że przeto ażeby się podjąć takiéj operacyi pieniężnéj jakiéj dokonał ksiądz Mikoszewski, trzeba było być najprzód człowiekiem najzacniejszym pomiędzy zacnymi, nieposzlakowanéj uczciwości, szanowanym i cenionym powszechnie, na którym by, jak na żonie Cezara, nawet cień podejrzenia nie ciężał. I wtenczas nawet przymioty osobiste, choćby najzaszczytniejsze i niezaprzeczone, nie wystarczyłyby jeszcze; trzeba by nadto mandatu, upoważnienia od ludzi, którzy takowe udzielić mogli, i usprawiedliwić nie tylko potrzebę saméj operacyi, ale i oddanie jéj w ręce tego a nie innego mandataryusza. Jeżeli tych warunków nie było, jeżeli ani poważnym mandatem ani nieposzlakowaną zacnością zasłonić się nie można było, musiało koniecznie nastąpić nadużycie nadwerężające nie tylko zwyczajną uczciwość człowieka, ale co gorsza, szkodzące saméj sprawie.

W jakiém-że położeniu znajdował się ksiądz Mikoszewski przed ową trzechletnią żebraniną dla Emigracyi i Polski?

O jego historyi krajowéj nic pewnego nie wiemy, nic téż nie powiemy. Kiedy przybył na emigracyą, przedstawił się jéj jako redaktor sławnego pisma tajnego "Głos Kapłana Polskiego" i ten tytuł zjednał mu pewne wzięcie; pokazało się jednak wkrótce, że ksiądz Mikoszewski albo wcale nie był redaktorem owego pisma, albo podrzędne w jego redakcyi zajmował miejsce. Bardzo pospolitych zdolności, bez nauki i jakiéjkolwiek wytrawności w życiu polityczném, ksiądz Mikoszewski jako duchowny oznaczał się od samego przybycia na Emigracyą za nadto swobodnemi w praktyce zasadami moralności czyli raczéj prowadzenia się prywatnego. Ale za to pokazywał zawsze nie małą chęć wyniesienia się osobistego, która go oczywiście pobudzać musiała do nieustającéj ruchliwości. Piérwszém polem wystąpienia na publiczne widowisko był dla księdza Mikoszewskiego komitet założony w Paryżu z natchnienia osobistego kilku obywateli, którzy przybywającym w końcu 1863 r. emigrantom starali się dopomódz przez udzielanie im bezpłatne biletów na żywność i mieszkanie.* Po zamknięciu tego komitetu dla brakn funduszów, przedstawiła się księdzu Mikoszewskiemu inna kombinacya. Wtenczas i Komitet Franko-Polski widział ze smutkiem zmniejszające się dochody swoje a zwiększające potrzeby emigracyi. Ob. Leonard Chodźko, którego gorliwym staraniom i zabiegom w tym komitecie wiele winna emigracya, powziął myśl wtenczas udania się wyłącznie do duchowieństwa katolickiego Francyi i innych krajów i wezwania go w imie sympatyj religijnych do przyjścia z pomocą młodzieży polskiéj. Komitet Franko-Polski, składający się z różnorodnych religijnych i politycznych przekonań, nie sądził za właściwe przyswoić sobie myśl obywatela L. Chodźki, ale go jednak upoważnił do dwóch rzeczy: 1° do wzięcia inicyatywy w założeniu komitetu księży polskich, którzyby się wyłącznie zajęli tym przedmiotem; do tymczasowego udzielenia temu komitetowi pieniężnéj pomocy na drukowanie odezw, korespondencye itd. W takich warunkach powstał nowy komitet do zbierania składek na emigracyą, złożony z księży: Mikoszewskiego, Wiktora Lisickiego, Wincentego Szumowskiego, Kazimierza Żulińskiego, Alexandra Balszewskiego. Odezwy jego podpisane przez księdza Mikoszewskiego jako prezesa (prócz piérwszéj, którą podpisali wszyscy członkowie komitetu) pożądany skutek sprowadziły. Biskup Orleański i inni prałaci francuzcy poparli dzieło księży polskich a dzienniki katolickie otworzyły swoje kolumny na ogłaszanie nazwisk datkujących. W krótkim czasie summa zebrana wynosiła około 20000 fr., które posłużyły do dalszego udzielania emigrantom biletów bezpłatnych na objady a księdzu Mikoszewskiemu dały sposobność do wydania dwóch czy trzech numerów pisemka ludowego pod tytułem "Braterstwo. Już to samo wydawnictwo funduszami, nie na ten cel złożonemi, było nadużyciem; ale jak zwykle jeden krok samowolny pociąga inne za sobą. Ksiądz Mikoszewski, olśniony powodzeniem, odsunął na bok kolegów swoich w komitecie i sam na siebie wziął kierunek i administracyą przedsięwzięcia.* Zdawało mu się nawet, że potrafił uwolnić swoją kassę od zwrócenia Komitetowi Franko-Polskiemu przynajmniéj tych wydatków na piérwotne druki i korespondencye, bez których dzieło nie zrobiłoby ani jednego kroku naprzód. Surowe jednak upomnienie się Komitetu Franko-Polskiego omyliło księdza Mikoszewskiego; musiał zadość uczynić słusznym wymaganiom, ale dodał jeszcze jeden powód więcéj do wielorakiéj krytyki, jaką wywołał bardzo nieszczęśliwy jego szafunek groszem publicznym, a szczególniéj brak dostatecznéj kontroli na sumienne i zupełne takowych użycie na cel wytknięty. Ta krytyka, powtarzająca się codzieenie; nadzwyczajne krzątanie się na wszystkie strony; niekorzystny rozgłos, jakiego imie jego w Paryżu nabrało, wyrodziły posądzenia, w skutku których ks. Mikoszewski z Paryża przez policyą wydalonym został i mimowolnie zakończył piérwszy peryod swojego polityczno-filantropijnego zawodu w Emigracyi.

* Komitet składali: Edmund Korabiewicz, ksiądz Karol Mikoszewski, Karol Borkowski, Wincenty Mazurkiewicz, Wincenty Grochowski i Wincenty Raczkowski.

* Ksiądz Mikoszewski przybrał sobie do pomocy na sekretarza, znanego szpiega Młochowskiego, który wtenczas jeszcze grał rolę Polaka.

Czy można było przypuścić, że ksiądz Mikoszewski będzie miał odwagę zająć wśród takich okoliczności stanowisko kwestarza narodowego w obcych krajach? Czyż księdzu Mikoszewskiemu nie powinno było przyjść na myśl, że rozliczne krytyki, jakie swojém postępowaniem wywołał, jego drażliwe stósunki tak względem Komitetu Franko-Polskiego jak i względem Stowarzyszenia Kapłanów Polskich, czyniły go co najmniéj niezdolnym do missyi, która, gdyby jéj niezbędna potrzeba uznaną była, wymagała jeszcze na czynnika swego, człowieka powszechnym i zasłużonym szacunkiem otoczonego?

Ksiądz Mikoszewski powiada, że Moskale rozpisywali listy na wszystkie strony w celu udaremnienia jego missyi. Być może, gdyż Moskale w swojéj ślepéj nienawiści do wszystkiego co Polskie mogli się także przyczepić i do księdza Mikoszewskiego, ile że dawny jego sekretarz Młochowski już był przeszedł na żołd policyi moskiewskiéj, a więc dostarczył zapewne swoim nowym panom wiele prawdziwych i fałszywych wiadomości. Ale ksiądz Mikoszewski myli się bardzo kiedy twierdzi, że i ze strony polskiéj były usiłowania, aby jego żebraninie pomiędzy obcymi przeszkodzić. Na nieszczęście, w początkach 1865 r. Emigracya była pozbawioną jeszcze wszelkiéj politycznéj organizacyi; nie było poważnego organu zbiorowego, któryby w imie godności narodowéj protestował przeciw wszelkim szarlatanom i samozwańcom. Ksiądz Mikoszewski miał więc zupełną swobodę podawania się za wielkiego człowieka, publikowania odezw i plakatów wszelkiego rodzaju, aby swoje osobiste przedsiębiorstwo pokryć pozorami powagi i prawdy. Niesłusznie także posądza Stowarzyszenie Kapłanów Polskich w Paryżu o pisanie do arcybiskupa kardynała w Toledo, ażeby *nic dla księdza Mikoszewskiego nie robił, gdyż późniéj mógłby tego pożałować*. Stowarzyszenie Kapłanów Polskich ograniczyło się do oświadczenia że ksiądz Mikoszewski "nie posiada żadnego mandatu do działania w imieniu duchowieństwa Polskiego, i dla tego za czyny jego żadnéj odpowiedzialności nie przyjmuje." Nikt więcéj jak Stowarzyszenie Kapłanów nie był w obowiązku i w możności złożenia takiego świadectwa, a nazwać je listami potwarczemi od intrygantów wysyłanemi, nie godzi się nikomu, kto używanie fałszywych tytułów i nieszlachetnych sposobów, choćby w dobrych celach, stanowczo i absolutnie potępia.

Ksiądz Mikoszewski, nie zrażony "intrygami i potwarzami," puścił się na początku 1865 r. w żebraczą pielgrzymkę i przez trzy lata jeździł po świecie, zbierał pieniądze na sprawę Polski i na Emigracyą, wyzyskiwał gorące sympatye ludów dla naszéj Ojczyzny, i jakiż jest rezultat téj szczególnéj odwagi? Jak wszystkie mniéj lub więcéj szczęśliwe awanturnictwa, tak i żebracza pielgrzymka księdza Mikoszewskiego, potępiona w zasadzie, nie usprawiedliwiona celem, nie upoważniona przez nikogo, znalazła jednak obrońców pomiędzy ludźmi, którzy utrzymują że skutek uszlachetnia środki. Sprawa narodowa potrzebuje pieniędzy, w emigracyi są cierpienia i potrzeby, których zaspokojenie jest naglącym obowiązkiem. Nie wchodząc więc w sposoby, jakich ksiądz Mikoszewski używał, dosyć że zebrał około sto tysięcy franków na potrzeby sprawy narodowéj i emigracyi, i za to należy mu się publiczna wdzięczność. Co do nas, takiéj teoryi nie przyjmujemy; jest ona szkodliwą i ubliżającą godności narodowéj. Prawda, że sprawa publiczna wymaga przezornego obmyślania funduszów, gdyż brak ich był ważną nie raz przeszkodą w stanowczych chwilach. Ale jeżeli rzeczywiście wierzymy, że naród tylko własną energią, własném poświęceniem, czyli jak zwykle powiadamy, własnemi siłami wydobyć się może z niewoli, to czémuż nie zaczynamy od własnéj oszczędności, od dobrowolnych ofiar lub podatku braterskiego nałożonego na wszystkich Polaków którzy ojczyznę kochają, ażeby skarb narodowy zaopatrzyć i nie być na łasce przypadku w chwilach stanowczéj walki? Sympatye ludów dla Polski uprawiajmy, rozgrzewajmy nieustannie, gdyż na nich opiera się solidarność Polski z cywilizacyą Europejską; ale nie zużywajmy ich lekkomyślnie środkami, które nasze wewnętrzne ułomności zdradzają, wtenczas zwłaszcza kiedy sami obowiązków patryotycznych nie dopełniamy.

Ksiądz Mikoszewski popełnił wielkie nadużycie kiedy obarczony zarzutami tak co do prywatnego jak i co do publicznego życia, bez najmniejszego mandatu, bez żadnéj kontroli, zbierał pieniądze po świecie w imie męczeństwa narodowego. Przeciwko temu nadużyciu protestujemy z całą siłą obrażonéj godności narodowéj.

Ale nadużycie niepowrotnie spełnione jakże dzisiaj naprawić?

Uczciwość, sumienie i dobra wiara nakazywały księdzu Mikoszewskiemu odezwać się natychmiast po powrocie swoim do Europy albo do stowarzyszeń istniejących w Emigracyi albo przynajmniéj do pojedynczych ludzi znanych w Emigracyi ze swojéj zacności, ażeby wybrali z pomiędzy siebie komitet czy komisyą w celu: 1° najściślejszego skontrolowania czynności księdza Mikoszewskiego; 2° dla zabezpieczenia funduszów przez niego zebranych lub użycia takowych; 3° dla sporządzenia i poświadczenia szczegółowego sprawozdania, któreby po wszystkich krajach, gdzie ksiądz Mikoszewski kwestował, rozesłane było.

Tymczsem cóż robi ksiądz Mikoszewski?—W Londynie, Bruxeli i w Paryżu rozporządza samowolnie funduszami. Żyje z nich okazale, a nawet nieprzyzwoicie. Ogłasza nareszcie fantastyczne cyfry zebranych przez siebie pieniędzy, z których nikt wiedzieć nie może ile zebrał i jak je zabezpieczył, a w końcu powiada, że *przy sposobności* zda sprawę z porobionych przez niego wydatków?

Czyż takie postępowanie jest szlachetne? Czyż się zgadza z charakterem uczciwego człowieka, Polaka, kapłana? Czyż ono nie potwierdza zarzutów, jakie jemu powszechnie są czynione?

Te pytania kładziemy księdzu Mikoszewskiemu przed publicznością polską, która rychłéj a sumiennéj na nie odpowiedzi oczekuje.

ANNEX I.

Odebraliśmy z wiarogodnego źródła następujące objaśnienie:

Paryż, 12 czerwca 1868.—Komitet centralny Franko-Polski, jako najdawniejszy w Emigracyi protegował zawsze wszelkie instytucye emigracyjne, gdy się te udawały do niego, i robił co mógł, w miarę swojéj mozności. Z tego względu protegował *Komitet Księży Polskich* przy jego zawiązaniu się 29 czerwca 1864 r.

Komitet Księży Polskich był złożony z pięciu członków, a ksiądz Mikoszewski nazwał się prezesem. Komitet Centralny Franko-Polski zalecał komitet księży biskupowi Dupanloup, który ogłosił pamiętną swą odezwę; zalecał redaktorowi-właścicielowi dziennika *Journal des Villes et Campagnes*, i ten, jako członek Komitetu Centralnego, otworzył w swym dzienniku subskrypcyą; drukował on na odpowiedzialność Komitetu Centralnego, pierwsze odezwy Komitetu Księży i subskrypcye dochodzące do 20.000 fr. wchodziły wprost do rąk księdza Mikoszewskiego. Lecz gdy szło o zwrót kosztu na druki, gdyż było z czego; gdy ksiądz Mikoszewski, przybrawszy do pomocy p. Apollina Młochowskiego, postanowił sam przez się działać, usuwając od siebie czterech innych członków swego komitetu, wówczas odważył się wejść w nieprzyzwoitą polemikę z *Komitetem Centralnym Franko-Polskim*. Wymienione między nim a Komitetem korespondencye wywołały skandal, w skutek którego ksiądz Mikoszewski, widząc że nie ma już nic do roboty we Francyi, puścił się w podróż do Hiszpanii, Portugalii, Ameryki Południowéj; a co wynikło dlań i dla składek przezeń zbieranych, emigracya może sądzić z aktów zamieszczonych w *Głosie Wolnym*.

ANNEX II.

Szanowny Redaktorze!—*Głos Wolny* w Nr. 174 i 175 z dnia 10 maja 1868 umieścił sprawozdanie z podróży księdza Karola Mikoszewskiego, w którém tenże użala się na Stowarzyszenie Kapłanów Polskich, jakoby takowe pismem swém do Hiszpanii w uwłaczający sposób miało zaszkodzić jego missyi. Uważamy za najstósowniejsze prosić Cię, Szanowny Redaktorze, o umieszczenie w swém piśmie następującéj odezwy, któréj dosłowne brzmienie w pomienionéj sprawie jest następujące:

"Excellentissime!

"Niniejszém oświadczamy, iż ksiądz Karol Mikoszewski, udający się "obecnie do Hiszpanii, nie posiada żadnego mandatu do działania w imieniu "Duchowieństwa Polskiego; i dla tego za czyny jego żadnéj odpowiedzial-"ności nie przyjmujemy.

"(podpisano) Prezes Stowarzyszenia, x. Kotkowski.—Sekretarz, x. Tański.'

Za zgodność z oryginałem:

Prezes, x. Żuliński.—Sekretarz, x Słotwiński.

Paryż, 4 czerwca 1868.

ANNEX III.

Bez żadnego z naszéj strony starania ani żądania, ksiądz Mikoszowski złożył na podtrzymanie *Głosu Wolnego* dnia 24 maja 1868 r. franków 187 cent. 50. których redakcya, zważywszy że ksiądz Mikoszewski nie ma prawa samowolnie rozrządzać funduszami zebranemi w imieniu Polski i obracać je na cele inne aniżeli te na jakie przeznaczone były, nie mogła przyjąć, ale uznała za właściwe odesłać je tam, gdzie wszystkie summy zebrane przez księdza Mikoszewskiego powinny być złożone, to jest do kassy Komitetu Zjednoczonéj Emigracyi Polskiéj.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Dnia 6 czerwca Car ogłosił nową amnestyą dla wysłanych do Syberyi Polaków. Obranie rocznicy zamachu Berezowskiego na datę tego aktu dowodzi, że chodziło Moskwie głównie o nadanie rozgłosu zewnętrznego wspaniałomyślności carskiéj a nie o przyniesienie ulgi srodze ukaranym ofiarom. Umieszczone na wstępie warunki czynią ten akt zupełnie bezpłodnym w łaskę. Rozciąga się on bowiem tylko do nieoskarżonych o morderstwo i rabunki, do niepodpadłych pod drugi sąd i karę za przestępstwo polityczne, a przytém uznanych przez władze miejscowe za godnych zaufania. Wyłączony jest tym sposobem od łaski każdy, kto w boju podczas powstania zabił Moskala lub na rozkaz rządu narodowego zabrał pieniądze z kas rządowych; wyjęci są szczególnie najwięcéj cierpiący, najsroźéj prześladowani, których głód i nadużycia ucisku zmusiły były w 1866 r. do podniesienia powstania w Syberyi; a nadto ileż to ofiar potrafiło z taką cierpliwością znosić męki długoletniego wygnania i przybrać pozory przychylności dla Moskwy, aby w oczach czynowników przestały uchodzić za buntowników i pozyskać od nich mogły świadectwo zaufania. Nie tylko rozdział łaski jest powyższemi warunkami bardzo ścieśniony, tak że mało komu się ona dostanie, ale i łaska sama zawiera niedostrzeżone polepszenie losu nieszczęśliwych. I tak: 1° skazani na ciężkie roboty mają być uwolnieni i przesiedleni do wschodniéj Syberyi; lecz bez praw, bez zapomogi, bez utrzymania, ci przesiedleńcy wystawieni tylko będą na wielkie upokorzenie i biedę; 2° skazani na osiedlenie w Syberyi mają otrzymać prawa osadników rządowych czyli osiedleńców kryminalnych, mogą osiadać w miastach, trudnić się przemysłem; lecz bez prawa uczestniczenia w administracyi gminnéj, bez prawa wyborów, a nadto mając sobie miejsce przesiedlenia wskazane przez główną zwierzchność Syberyi, sposób zarobkowania na życie będzie im niezmiernie utrudnionym; 3° skazani na mieszkanie w Syberyi, a pozbawieni praw i przywilejów dawnych i niedopuszczeni do praw syberyjskich, mogą prosić o pozwolenie przeniesienia do tych odległych gubernij carstwa, które im wskaże minister spraw wewnętrznych w porozumieniu z szefem żandarmów; 4° cudzoziemcy mają być uwolnieni, lecz z wysłaniem za granicę i wzbronieniem wjazdu do Rossyi; 5° młodzi ludzie, poniżéj lat 20 a nie skazani do ciężkich robót, mają być uwolnieni i jeżeli rodem z Królestwa Polskisgo, wrócą do swego kraju, jeżeli zaś rodem z zachodnich gubernij, wysłani zostaną do gubernij przeznaczonych na mieszkanie dla politycznych przestępców; lecz bez oddzielnéj decyzyi nie będą przyjęci do służby rządowéj. Takich młodych ludzi po 4 lub 5 latach wygnania mała musi być liczba i za powrotem nic ich nie czeka jak służba wojskowa do któréj pociągnięci będą jako niestawiający się w właściwym czasie do poboru. Słowem, amnestya tylu zastrzeniami, wyłączeniami jest obwarunkowana, że mało kto z niéj będzie korzystać, a dla tych co jéj dostąpią, zmodyfikowane zostaną tylko tortury. Rzeczywista łaska z téj amnestyi spłynie tylka na cudzoziemców z Księstwa Poznańskiego i Galicyi, lecz tych już bardzo mało pozostało w Syberyi; jedni z trudów, zimna i głodu poumierali, a drudzy już poprzednio byli uwolnieni. Znający syberyjskie stósunki osoby utrzymują. że nie żadna wspaniałomyślność ale polityczne względy są przyczyną udzielanych amnestyj Polakom wysłanym na Sybir. Znajduje się bowiem wśród nich mnóstwo ludzi oświeconych, którzy szerzą propagandę między tamtejszą ludnością; szczególnie wielki na nią wpływ wywierają polscy lekarze bezpłatnie jéj udzielający pomocy w chorobie. Ztąd też lud, który z początku wygnańców polskich witał słowami przekleństwa, uważając ich za podpalaczy, rozstaje się z nimi w końcu ze łzami w oczach. Ten sam lud dostarczał powstańcom nawet broni. Wygnańcy polscy są zatém mniéj niebezpieczni w głębi Moskwy a nawet we własnym krajn; tymczasem obłuda carska przesiedlenie ich nakazane obawą nazywa amnestyą.

— W skutek zeszłoroczném amnestyi—pisze korespondent z Warszawy do *Dziennika Poznańskiego*—pewna liczba Litwinów wróciła z Sybiru do Królestwa, gdzie nie miała żadnych środków do życia. Rząd osadził ich na Koszykach, jednéj z ulic oddalonych od miasta, i udzielał im nawet pewnego wsparcia; dobroczynność prywatna dokonała reszty, aby wyżywić biedaków. Niedawno ordynat hrabia Zamoyski ofiarował nieszczęśliwym trochę gruntu w swych dobrach, aby tym sposobem przyjść im w pomoc. Lecz oberpolicmajster warszawski jenerał Własow radził odmówić hr. Zamoyskiemu, gdyż, jak mówił, wkrótce cesarz pozwoli wam wrócić do domów. Łatwowierność tych ludzi skłoniła ich do zrzeczenia się proponowanego dobrodziejstwa, co hr. Zamoyskiego trochę obruszyło. Lecz kłamstwo, charakterystyczna cecha Moskali, i tu było powodem otumanienia biedaków. Amnestya nie wyszła i nie wyjdzie, a hrabia Zamoyski gruntów już powtórnie oddać nie mgół dla przyczyn od siebie niezależnych. Nieszczęśliwi bracia nasi litewscy zostali na bruku i dopiero wtedy rząd pozwolił familiom prywatnym nimi się zająć. Mnóstwo też ich wyjechało na prowincyą i tylko kilka familij zostało w Warszawie.

— We Lwowie—pomimo że *Gazeta Narodowa* zaręcza, że zasady demokratyczne są powszechnie w całym kraju wyznawane, a zatém zdaniem jéj tworzenie Towarzystwa Demokratycznego jest zupełnie zbyteczną i niepotrzebną robotą—w radzie miejskiéj zapadła uchwała, która wcale nie świadczy, ażeby demokratyczne usposobienia w niéj przeważały. W Austryi każde miasto stołeczne posiada statut gminny, na podstawie którego się rządzi, i każde z tych miast, skoro jaką taką autonomią nadano, pośpieszyło z wypracowaniem i przedstawieniem do sankcyi ministeryalnéj projektu takiego własnego statutu, który musiał się zgadzać z ustawami państwowemi. Rada miasta Lwowa wypracowała pierwszy projekt swego statutu jeszcze w 1861 r., lecz ministeryum Wiedeńskie nie zatwierdziło go, bo w niektórych paragrafach był sprzecznym z zasadniczemi ustawami państwa. Dla tego samego powodu drugi jéj projekt w r. 1866 nie uzyskał sankcyi. W bieżącym roku rada m. Lwowa przystąpiła po raz trzeci do wypracowania statutu. Oczewiście potrzeba go było zastósować do uchwalonéj świeżo w reichsracie ustawy zasadniczéj, uznającéj wszystkich obywateli bez różnicy wyznań za równych wobec prawa. Jakoż sekcya rady, wyznaczona do wygotowania nowego projektu, usunęła dawniejsze paragrafy, które zastrzegały, aby na 100 radnych nie było wybranych więcéj jak 20 żydów i ażeby burmistrz i wiceburmistrz koniecznie byli chrześcianami. Lecz gdy przyszedł paragraf uznający równouprawnienie w wyborach do rady pod rozbiór, radny Dąbrowski wniósł, ażeby powyższe ograniczenie utrzymać i wniosek jego przyjęto większością głosów. Ta niedemokratyczna uchwała nie tylko uczyni niepodobném uzyskanie sankcyi ministeryalnéj dla rozbieranego statutu, ale, co gorsza, przedstawi mieszczaństwo lwowskie jako korporacyą nie wyleczoną jeszcze ze średniowiecznych przesądów, poda nieprzyjaciołom broń do czernienia Polski i wywrze najgorsze wrażenie na mieszczan wyznania mojżeszowego, którzy, widząc że własni rodacy nie chcą im przyznać praw, jakie im centraliści Wiedeńscy nadali, będą trzymać z tymi ostatnimi i pomagać im w ich zamachach na ścieśnienie autonomii i utrzymanie rozstroju społecznego w Galicyi. Zaiste, wielka potrzeba była utworzenia Towarzystwa Demokratycznego we Lwowie, kiedy w jego radzie zapadają takie uchwały przynoszące zakałę imieniu polskiemu i szkodę miastu, krajowi i narodowi. Towarzystwo Demokratyczne wielką odda sprawie ojczystéj usługę, jeżeli przez wprowadzenie zasad demokratycznych w życie uczyni podobne uchwały na przyszłość niepodobnemi.

— Jakoż świéżo zawiązane Narodowo-Demokratyczne Towarzystwo we Lwowie, w dalszym rozwoju swych prac, wydało pod datą 30 maja odezwę do kraju. W téj odezwie wywodzi ono historycznie, że idea polskości zawiera w sobie ideę demokracyi i że demokracya jest ostatecznem rozwinięciem polskości; twierdzi że na polu teoryi demokracya odniosła zwycięztwo w całym kraju i teraz musi być wprowadzona w życie: oświadcza, ze dąży do urzeczywistnienia równości obywatelskiej wszystkich bez różnicy mieszkańców kraju, a ponieważ praw nie pojmuje bez obowiązków, starać się będzie wszelkiemi siłami podnieść oświatę i dobrobyt warstw ludowych, aby je przyprowadzić do samowiedzy obywatelsko-narodowéj; zapowiada, że na drodze legalnéj będzie walczyć o uzyskanie, rozszerzenie i utrzymanie wolności osobistéj, wolności sumienia i słowa, wolności stowarzyszeń i samorządu gmin i prowincyj, z drugiéj zaś strony występować będzie przeciw wszelkim teoryom podkopującym główne podwaliny społeczne, to jest własność i rodzinę. Na dosłowne przytoczenie zasługuje następujący ustęp odezwy:

Podstawą całéj budowy społecznéj jest ów wielki ogół, ludem zwany, który, lubo w teoryi równouprawniony, nie pojmuje dotąd ani praw swoich ani swego stanowiska narodowo-obywatelskiego, a z powodu swéj ciemnoty staje się łatwo narzędziem w ręku fakcyi, umiejących wyzyskiwać jego nieufność ku klasom oświeceńszym i obudzać w nim najgorsze nie raz namię- Czyż zatém podźwignienie moralno-intellektualne tego ludu nie łączy się z najwyższemi celami narodu, czyż nie jest najważniejszém dziś u nas zadaniem społeczném? Tu też ma być głównie zwróconą praca nasza, a jeżeli nam dziś wolno działać w tym kierunku, jeżeli nic nas nie krępuje, skoro dawne opadły zapory i drogi legalne stoją nam otworem, czyż można się wahać? Czas wyleczyć się z owéj wiary w pomoc obcą, wyglądającéj bezczynnie szczęśliwego zbiegu okoliczności i pomyślnych powiewów wiatru, czas przyjść już raz do przekonania, że to tylko pewne, co się dokona własną siłą i własnym trudem. Na wielkim zaś obszarze, gdzie praca ma się odbywać, nigdy nie może być za wiele pracowników, skupiających się pod sztandarem narodowym, pod którym i nasze stanęło Towarzystwo. Sztandar ten jest czysty i niesplamiony, a skoro prawdziwa miłość ojczyzny i gorliwość obywatelska będą go podtrzymywać, a sumienie narodowe stanie przy nim na straży, nie masz potęgi, którаby go zdołała obalić.

— W Krakowie miał niedawno miejsce zjazd obywateli ziemskich, aby wziąść udział w zgromadzeniach towarzystwa ubezpieczeń od ognia i towarzystwa rolniczego. Towarzystwo ogniowe, skutkiem niezmordowanych zabiegów p. Franciszka Trzecieskiego, które przez rząd dawniejszy długo były udaremniane, weszło w życie w maju 1861 r. Przez ten kilkoletni przeciąg istnienia towarzystwo to, z słabych początków, doszło do zadziwiającego rozwoju. Wartość zabezpieczonych dziś w tém towarzystwie przedmiotów wynosi, biorąc wzgląd na ubóstwo kraju, ogromną summę 138,787,525 złr. Towarzystwo ubezpieczeń od ognia rozgałęziło się z przebiegiem czasu na kilka działów; obejmuje bowiem dziś w sobie ubezpieczenia od gradu, kasę oszczędności, a na ostatniém zgromadzeniu uchwalono zaprowadzenie ubezpieczeń rent i życia. Ostatnia instytucya, usprawiedliwiona ważną potrzebą czasu, oszczędzi znaczny odpływ kapitałów wychodzących w tym celu za granicę, lecz nie posiadając osobnych własnych funduszów, zapożyczy się zrazu u funduszu ogniowego. Spodziewеć się można, że i ten nowy dział ubezpieczeń równie pomyślnie się rozwinie.—Nie tak świetnie stoi towarzystwo gospodarczo-rolnicze krakowskie. Członkowie zalegają w składkach. Dla odżywienia towarzystwa postanowiono ustanowić powiatowe stowarzyszenia, jako filie głównego towarzystwa, które by wglądały w stan rolnictwa miejscowego i podawały sposoby podniesienia go. Dotychczas jedyną zasługą tego towarzystwa było utrzymywanie szkoły rolniczéj w Czernichowie dla kształcenia prywatnych oficyalistów.

— Korespondent z Łomży do *Dziennika Poznańskiego* powiada, że oburzenie przeciwko rządowi w masach ludności wiejskiéj wzrasta z dniem każdym. Podatki są uciążliwą dzierżawą gruntów, w gotowiznie płaconą; chciwość czynowników obdzierająca włościan na każdym kroku, ustawiczne pobory do służby wojskowéj i wysokie opłaty wykupne od tego jarzma, wszystko to razem spowodowało zupełne wyczerpanie długo zbieranych zasobów włościan i wzmogło niechęć do stanu obecnego. Szczególnie pomiędzy Kurpiami wzrasta zacięta nienawiść do rządu, który zakazem posiadania broni i polowania jako też chodowania pszczół w puszczach odjął dwa główne źródła ich dobrobytu. Za przechowywanie powstańca Nowaka trzy wioski kurpiowskie Osuchowo, Udrzyn i Udrzynek zapłaciły 5000 rubli a wójt z Wąsewa wysłany został na Sybir.

— Na Litwie nakazano znowu zamknąć 60 parafialnych kościołów katolickich a większą jeszcze liczbę kaplic. Wykonanie téj czynności wywołało demonstracyą ludową w miasteczku Citowianach, gdzie chociaż nie było ani jednego schizmatyka, kazano w końcu maja kościół katolicki, założony w 16^m wieku przez hetmana Chodkiewicza, zamienić na cerkiew moskiewską, a parafią rozdzielić pomiędzy sąsiedzkie parafie w Szydłowie i Lidomianach. Po ogłoszeniu tego rozkazu mieszkańcy Citowian i lud okoliczny wiejski mieniali się w kościele dniem i nocą, obozowali tłumnie przed nim i jedni drugim znosili jadło, tak aby kościoł nie pozostał nigdy nienapełnionym i aby nie dopuścić go zapieczętować. Urzędnik wysłany do téj czynności, widząc tę demonstracyą ludu, uwiadomił naczelnika wojskowego w Rosienach, który natychmiast przybył do Citowian z policmajstrem i wszedł do kościoła napełnionego ludem, lecz gdy chciał się zbliżyć do wielkiego ołtarza, tłum lękając się aby nie porwał najś. sakramentu, nie pozwolił mu wejść po za kratę oddzielającą ciborium. Naczelnik zapytawszy: "czy to bunt?" otrzymał odpowiedź, że "nie," ale zebrani prosili go, aby zostawił im i ich dzieciom kościół, w którym się ich ojcowie modlili, ofiarując zbudować własnym kosztem cerkiew, jeżeli rząd ją zechce mieć koniecznie. Nadto włościanie wybrali z pośród siebie 20 deputowanych, z których 10 poszło do Potapowa, ofiarując 20000 rubli byleby im kościoła nie zamykano, a drudzy dziesięciu, w razie gdyby tamtych uwięziono, czekali za miastem w zamiarze udania się z petycyą do Petersburga. Pomimo tych przedstawień i ofiar, nadszedł stanowczy rozkaz, aby bądź co bądź kościół katolicki w Citowianach zamknąć i zamienić go następnie w cerkiew prawosławną.

EMIGRACYA.

Szanowny Redaktorze!—Oskarżony w Nr. 67 z dnia 10 czerwca przez *Niepodległość* o przyjęcie dowództwa nad formującemi się w Galicyi bandami panslawistycznemi, zapytuję redaktora tego artykułu, zkąd te wiadomości posiada i na jakich się opiera dowodach? Łatwo jest rzucić oskarżenie na mocy doniesień gazeciarskich lub gadaniu bezzasadnych, ale rzucając je, trzeba mieć dowody na zarzuty, tak jak je autor artykułu na usprawiedliwienie oskarżonego mieć chce, i mieć na względzie że się takiém zaskarżeniem gubi w opinii publicznéj oskarżonego. Na bezzasadną gadaninę *Niepodległości*, nie mającą żadnéj podstawy, nie mam nic innego odpowiedzieć, jak tylko przesłać w załączeniu kopią wierzytelną mojego protestu do *Dziennika Lwowskiego*. Dla lepszego zaś wyjaśnienia i usprawiedliwienia się, całą tę sprawę powierzyłem sądowi kolegów moich w Towarzystwie Wojskowém, od których zażądałem nie wyroku sądowego, któren miejsca w emigracyi mieć nie może, ale tylko wiernego opisania wszystkich faktów dotyczących tego zarzutu. Dopóki to opisanie nie nastąpi, dotąd nie godzi się nikomu rzucać twierdzeń o faktach, na które żadne dowody nie istnieją, i oskarżać mnie.

Karol Krysiński.

Paryż, 18 czerwca 1868.

Do *Dziennika Lwowskiego*.

Szanowny Redaktorze.—W różnych dziennikach Europejskich wyczytuję od niejakiego czasu prawdziwe bąki polityczne, puszczane zapewne przez agentów Moskwy, celem zaalarmowania już i tak tyloma nieszczęściami skołatanéj ojczyzny, a może jeszcze więcéj dla ubarwienia swych zamiarów względem nowych zaborów w Słowiańszczyźnie. Wczoraj wpadł mi w ręce *Dziennik Lwowski* z dnia 30 maja r. b. w którym wyczytałem artykuł w téj kwestyi napisany, gdzie i nazwisko moje zamieszane figurowało. Ponieważ do dziś dnia ani jeden dziennik z taką powagą i godnością bezstronną nie rozumował o tej materyi, oprócz Waszego, pośpieszam zatém, Szanowny Redaktorze, przesłać Wam kilka wyrazów z prośbą dla pomieszczenia w szpaltach Waszego pisma. Z różnych zarzutów, jakie mi czynią różni ludzie, rozumujący na podstawie fałszywych baśni gazeciarskich jest ten, że miałem styczność z agentem Moskwy i że nad urządzoną wyprawą Argonautów po zdobycie złotego runa dowództwo mi przypisywano. Twierdzenia podobnego rodzaju okazywać się zaczynają fałszywemi: bandy bowiem szumnie okrzyczane nigdzie nie formowały się; wszelkie baśnie w tym rodzaju gazety ze wstydem odwołały. Dziś pozostaje najważniejsza kwestya do załatwienia, bo honor mój bardzo pokrzywdzony, imie uczciwego Polaka i cała przeszłość zachwiana, u ludzi łatwowiernych. Najdroższym skarbem każdego prawego człowieka to honor i sumienie. W imie więc tego honoru i sumienia, które niczém nie zostały splamione tak podczas ostatniego boju z Moskwą jak i na wygnaniu, oświadczam publicznie, że w żadne konszachty polityczne z żadnemi szpiegami Moskwy nigdy nie wchodziłem ani im dałem się uwikłać w ich sidła, jak to *Gazeta Narodowa* raczyła wygłosić; o żadnych wyprawach do Galicyi nigdy nie słyszałem, ani wiem czy się takowe w Paryżu lub gdzieindziéj formowały lub formują; podróż moja do Lwowa, którą odbyłem w zeszłym miesiącu, nic innego nie miała na celu jak tylko widoki czysto finansowo-przemysłowe. W imieniu honoru mego i sumienia protestuję przeciwko wszelkim tym niegodnym oskarżeniom ludzi co pokątnie i z taką szybkością śmią szarpać honor innych według swego widzi mi się. Sama loika nakazuje myśleć, że ci ludzie należą do rzędu służalców Moskwy; któryż bowiem z uczciwych Polaków śmiałby różnić dzieci ziemi polskiéj na wygnaniu z ich Ojczyzną. Moskwa to z dawien dawna rzuca zawsze kość niezgody, różnemi drogami starając się doprowadzić do rozdwojenia i nieufności. Czyż opinia nie jest jeszcze o tém przekonaną, że w podobnego rodzaju potwarze wierzy? Pozwól mi, szanowny redaktorze, wypowiedzieć, że jeżeli mój honor i sumienie publicznie angażuję, to tém samém przemawiam do ludzi honoru, którzy pojmą doskonale, jakie w téj mierze są obowiązki. Nakoniec wynurzam śmiało myśl moją, że trzeba być bardzo zaślepionym, i szaleńcem niższym od saméj zbrodni, aby pomyśleć o rozruchach w Galicyi, jedynym zakątku ziemi naszéj pod liberalnym rządem Austryi, które niczém inném nie skończyłyby się jak wkroczeniem najstraszniejszego wroga ludzkości i cywilizacyi, a który czycha na zdobycz.

Krysiński.

Paryś, 10 czerwca 1868.

w Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.